Rok 1874. Kraków środa 20 maja Nr. 113

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjatkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 5 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwart.	mies.
w Krakowie	12 złr. —	3 złr. —	1 złr.
w Austrji z przesyłką	16 „	4 „	1 „ 40.
w Niemczech	12 tal. —	3 tal. —	1 tal.
we Francji	80 fr. —	20 fr. —	7 fr.
w Serbji, Włoszech, Rumunii i Szwajc.	48 fr. —	12 fr. —	4 fr.
w Turcji	64 „	16 „	6 „
w Belgji	56 „	14 „	5 „

Przedpłatę przyjmuje Administracja dz. Kraj, urzęda pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.
Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ul. Mikołajska l. 435.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. — Rękopisów nie zwraca się.

Cena ogłoszeń (inseratów).
w pierwszém umieszczeniu wiersz . . 8 cnt.
w każdém następném umeszcz. wiersz 5 „
Stempel od każdorazowego umieszcz. 30 „
Ogłoszenia przyjmuje administracja i ajencje.

Ajeneje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski. Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, handel Wierzuchowskiego.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia. W Krakowie: Marjan Dworski. — **W Wiedniu:** Hasenstein & Vogler, Fleischmarkt 10, Ecke Akademiestrasse. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Filip Löb, biuro anonsów, Wolzeile Nr. 2.— **W Pradze:** Ferdinandsstrasse Nr. 38. — **W Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie i Lipsku, Bazylei, Zürichu, St Gallen, Genewie** i **Sztutgardzie:** Hassenstein & Vogler.

Przegląd polityczny.

Przesilenia ministerjalne zaczynają być na porządku dziennym. W monarchji austrjacko węgierskiéj zaczął się chwiać od kilku dni pan Holzgethan minister finansów, a na jego miejsce wskazują barona Hoffmanna obecnie szefa sekcyjnego w ministerstwie finansów. Baron Hoffmann nie miałby zapewne nic przeciwko temu, ażeby idąc na pensję poszedł na nią jako minister.

Przy dalszéj zmianie ministerstwa wchodzą podług pogłosek w grę następujące osobistości: Schmerling jako prezydent ministrów, Tasfe jako minister spraw wewnętrznych, Arneth wyznań, Tinti rolnictwa, Plener finansów Przedlitawji, Horst obrony krajowéj. Zmiany te jednak krążą we Wiedniu tylko jako pogłoski i wątpić należy, czy podobne „mixtum compositum“ mogłoby się Przedlitawji naszéj na cokolwiek przydać, a żaden wiedeński dziennik oprócz *S.-u.-Mont.-Zeitung* nie zapisuje go nawet.

Przesilenie ministerjalne we Francji jeszcze dotąd się nie skończyło. Ministerstwo, o którém pisaliśmy wczoraj, nie przyszło do skutku.

Lewica postanowiła trzymać się na uboczu, co jednak nie przeszkadza, aby przyszły rząd nie musiał się raczéj na niéj opierać niż na innych stronnictwach.

Nowe prawo wyborcze upadło, zdaje się, razem z Brogliem.

W Hiszpanji bruźdźą obecnie alfonziści; mają oni za złe Serranowi, że nie użył chwili, w któréj jako zwycięzca wchodził do Bilbao, na ogłoszenie Alfonsa królem. *Times* donosi nawet, że Serrano wezwał Conchę z 8000 żołnierzy do maszerowania na Madryt, gdzie się zamachu Alfonzistów obawia. Jednakże wiadomość ta dziennika angielskiego nie zgadza się z innemi, podług których Concha jest zatrudniony karlistami.

Korespondencje „Kraju“.

Wiedeń 18 maja.

F. Dziś rozpoczynają się w delegacji przedlitawskiéj obrady nad budżetem wojennym, którémi prawdopodobnie zakończy delegacja swe czynności z końcem bieżącego tygodnia. Obrady te będą w tym roku nie zbyt ożywione, gdyż dyfferencje i nieporozumienia, jakie zwykły były zachodzić w ubiegłych latach pomiędzy obiema delegacjami, uniknionemi zostaną tym razem prawdopodobnie przez stanowczy zwrot w kołach delegacji translitawskiéj, która obecnie pod wrażeniem katastrofy finansowéj dość *streichlustig* jest usposobioną. Punkt najwięcéj sporny w toku rozpraw nad preliminarzem wojennym stanowić będzie — jak się zdaje — pozycja *Naturalverpflegung*, co do któréj pomimo wzrastającéj drożyzny wiktuałów wydział budżetowy redukcją w wysokości 1,700,000 zła. proponuje. Komisja delegacji translitawskiéj przyjęła natomiast pozycją tę w zupełności według projektu rządowego. Już w wydziale wszczęła się nad sprawą tą dość żywa dyskussja a hr. Andrassy i bar. Kuhn używali wszelkiego wpływu, by nakłonić większość do przyjęcia projektu rządowego. Daremnie wskazywał hr. Andrassy, iż byłoby znacznie odpowiedniejszém, uwydatniać zasadę oszczędności w redukcjach wydatków nadzwyczajnych, niż przez ograniczanie normalnych potrzeb armji zmuszać ministra wojny do rozpuszczania znacznéj części żołnierza na urlop. Przyjęcie redukcji proponowanéj przez wydział w sprawie poszczególnionéj zwyż pozycji równałoby się faktycznemu skróceniu czasu służby i wypaśćby musiało tém samém na niekorzyść dostatecznéj kwalifikacji armji w razie niebezpieczeństwa. Nie ulega atoli wątpliwości, iż na pełném posiedzeniu delegacji przyjętém zostanie żądanie ministra, gdyż oświadczą się za niém bezwątpienia członkowie izby panów i delegaci polscy. Podobnież osiągniętą zostanie niewątpliwie zgodność uchwał obu delegacyj i w sprawie wydatku na karabiny Werndlowskie, którego redukcji delegacja translitawska się domaga, podczas gdy wydział budżetowy delegacji austrjackiéj nań przystał.

Śledząc dokładnie przebieg obrad w łonie wydziału budżetowego mimowolnie nasuwa nam się spostrzeżenie, iż skracanie budżetu wojennego następuje bez wszelkiego systemu.

Redukuje się preliminarz bez racjonalnego powodu — ot byleby tylko skracać i popisywać się oszczędnością, gdzie ona najmniej przydatna celom i mocarstwemu stanowisku państwa. Każdy wniosek „streicherów“ quand même — jak panowie Herbst i Giskra znajduje sympatyczne przyjęcie w wydziale, jeźli tylko skraca jakąkolwiek pozycją o kilka lub kilkanaście tysięcy, bez względu na to, czy ona jest potrzebną do gotowości i organizacji armji. Zapowiadane od tygodnia w dziennikarstwie rozporządzenie ministerjalne pana Stremayera w sprawie sankcyonowanych ustaw wyznaniowych nie ukazało się jeszcze dotychczas. Nastąpi to atoli niewątpliwie już w najbliższych dniach, gdyż odnośny ordonans ministerjalny jest koniecznym dla wprowadzenia w życie nowych ustaw kościelno-politycznych, które bliższe określenie wielu paragrafów egzekutywie powierzaja. Rozporządzenie to jest tem potrzebniejsze, o ile że pierwsza ustawa wyznaniowa normująca zewnętrzne stosunki kościoła katolickiego weszła w życie z dniem publikacji i znalazła już nawet zastósowanie w znanym wam może konflikcie biskupa z St. Pölten z niższą austrjacką radą szkolną. Pewien „officiosus“ Bohemji podaje już nawet punktka, które p. Stremayer w rozporządzeniu swém bliżej określić zamierza.

Sprawa dra Wyrobka.

(Ciąg dalszy.)

Zanim przystąpię do najgłówniejszego faktu, do saméj katastrofy, muszę jeszcze cofnąć się wstecz, aby rzeczy do siebie należących nie rozrywać. Słyszeliście panowie z aktu oskarżenia, że przez lat 4 nie składałem ani razu rachunków, pomimo, że prawnie co roku składać byłem obowiązany. Zapewne nasunie się niejednemu z panów myśl: „A cóż to była za kontrola?“ Tego zarzutu jednak robić nie można. Panowie! Ani na chwilę się nie łudzę co do skutków mego czynu. Wiem, że z dniem dzisiejszym zamkną się wieka, które pochowają całą moją przyszłość i wszystkie jej nadzieje i że dziś po raz ostatni jest dana sposobność, aby w charakterze obrońcy własnego wystąpić. Ale kiedy siebie nie potrafię obronić, to muszę przynajmniéj przemówić na obronę tych, którzy z powodu mojéj katastrofy zostali w sprawie téj więcéj lub mniéj zaatakowani. Sprawa ta tyle wywołała wrzawy, tyle przesadnych wieści, tyle potwarzy i oszczerstw, że gdybym to zamilczał, nie miałbym spokojnego sumienia. Może na moje dzieci karaby spadła, te biedne dzieci!

Otóż zaatakowanych można podzielić na kilka kategoryj. Do pierwszéj kategorji zaliczam komisarzy konkursowych, którzy przez 4 lata sprawowali ten urząd. Jakkolwiek bowiem mury więzienia mię od świata oddzielają, dowiedziałem się, że wytoczono nawet podobno śledztwo dyscyplinarne komisarzowi i cieniom jego nie dają spokoju. I ja miałbym pozwolić, aby na kogo innego wina była zwalona? Nigdy. — Do drugiéj kategorji zaliczam członków massy wierzycieli a do trzeciéj dwóch kolegów, których nazwiska w téj sprawie smutnéj były nawet w dziennikach wspomniane: jednym z nich jest dr. Faustyn Jakubowski kolega mój, którego mi każe bronić sumienie, drugim dr. Markiewicz, kolega i przyjaciel mój, którego mi każe bronić sumienie i serce.

Najpierw co się tyczy komisarzy konkursowych. Pierwszym był p. Chitry, dziś radca apelacyjny. Nie tu miejsce bawić się w pochwały, ale powiem tylko, że urząd swój sprawował sumiennie. Właśnie za jego urzędowania dokonano téj czynności. Wprawdzie powinienem był złożyć rachunki z końcem 1870 r. Mógłby ktoś powiedzieć: dlaczegóż radca Chitry nie zażądał rachunków od 1870 r.? Prawdziwa czynność mogła się zacząć dopiero od 1871 r., bo do końca 1870 r. trwała więcéj czynność przygotowawcza. Komisarz konkursowy widział, że ja nie próżnuję, widział moją pracę wydatną, więc nie miał powodu pilić mnie. W jego miejsce wszedł późniéj p. Damasiewicz. Ten jednak w tydzień zaraz zasłabł, powierzono więc tę sprawę radcy Cukrowiczowi, dziś już na tamtym świecie będącemu. P. Cukrowicz upominał mnie kilka razy do złożenia rachunków a gdy widział, że tego nie czynię, zwołał ogólne zebranie wierzycieli, by przed nimi całe moje postępowanie uwydatnić. Dnia 17 maja 1872 powiedział ś. p. Cukrowicz na zebraniu: „Przedewszystkiem muszę panom oświadczyć, że p. zarządca nam rachunków nie składa“. Wierzyciele wysłuchali ustnego mego sprawozdania, ostatecznie jednak ponownie mnie wybrano. Komisarz konkursowy mógł więc to uważać za absolutorjum. Potém nastąpił p. radca Kulikowski, który zaczął od obłożenia mnie grzywnami, a wkrótce mianowany został p. radca Przesmycki, który zwołał ogólne zebranie wierzycieli. Z tych dat widzicie panowie, że jeżeli przeciwko komisarzom konkursowym przedsięwzięto jakie kroki w drodze syndykatu, to najbezzasadniéj, najniesłuszniéj.

Przechodzę teraz do wydziału wierzycieli. Pierwszy wydział wierzycieli, który funkcjonował aż do maja 1873, złożony był z ludzi osobiście zacnych, ale fachowo niewykształconych, nieumiejących kontrolować. Polegali więc oni na téj ogólnie łudzącéj opinji: Wyrobek to człowiek uczciwy, można mu wierzyć. Ale trudno mi panowie przemilczeć, jak mnie zabolało, kiedym się dowiedział, że jeden z członków tego wydziału, kiedy chodziło o przyznanie honorarjum za moje czynności, wypowiedział zasadę: Nic mu nie przyznawać za całe 4 lata; on skrzywdził massę, więc jego skrzywdzić; oko za oko, ząb za ząb. Panowie! ja jestem dziś podwójnie ukarany, cała moja przyszłość zniszczona; ale grosza obcego nie użyłem, bo co użyłem, to był zawsze zapracowany grosz. Będę ukarany tém, czém się dzisiejsza tragedja skończy, ale chcą mię też ukarać i odmówić mi tego, co mi się należy. Nie, panowie! nawet występcy nie należy się krzywdzić! — Do drugiego wydziału wybrani zostali ludzie fachowi. Z początku urgowali mnie o rachunki, a kiedy to nie pomogło, dwóch z nich wniosło do sądu zażalenie.

Pozostaje mi teraz wrócić do trzeciéj kategorji osób zaczepionych. Będę otwartym. Co się tyczy p. Jakubowskiego, ten z powodu mego uwięzienia doznał rzeczywiście pewnych przykrości, nie wiem zkąd i na jakiéj podstawie, ale z pewnością nie za mojém przyczynieniem się. Popadł był zaraz w pierwszych chwilach w podejrzenie, że on był owym pośrednikiem gry giełdowéj, a nadto wydział wierzycieli uchwalił wytoczyć mu proces o zwrot téj sumy, którą podniósł z banku galicyjskiego. Co więcéj, kiedy pan Jakubowski miał sobie proces wytoczony, sponiewierawszy mię wpoprzód, przyszedł do mnie do sędziego śledczego i żądał ode mnie zabezpieczenia na wypadek, jeżeliby zasądzony został na zwrot, w którym to razie ja byłbym winnym. Ponieważ ja już nic nie miałem, bo rzeczy w domu są własnością żony, a pozostała tylko pretensja tytułem honorarjum, więc żądał cedowania téj to pretensji, co téż uczyniłem. Ale, jeżeli panowie bronić muszę przeciwko czemu p. Jakubowskiego, to przeciwko jednemu zarzutowi, o którym to podobno pisano. P. Jakubowski był członkiem wydziału wierzycieli a jest podobno prawnym zastępcą Wincentego Kirchmayera. Stąd skombinowano więc, że jako zastępca kredytarjusza nie powinien był zasiadać w wydziale, a jeżeli zasiadał, to był tym motorem, który wszystko przewlekał. Panowie wiecie, że to ja wlókłem, a na panu Jakubowskim, tego Bóg świadkiem, nie cięży ani cień winy. Pan Jakubowski obwiniony jest daléj, że miał być owym niewydanym przeze mnie pośrednikiem gry giełdowéj. To jest nieprawda. Nie wydam nazwiska, nie przez upór, tylko idąc za głosem s u m i e n i a, bo według mego zapatrywania zdrada pozostanie zdradą, choćby się §§mi kodeksu oszańcowała. Jakiż zresztą byłby skutek, gdybym go wydał? Gdybym wydał nazwisko, s t a ł b y t u o b o k m n i e, a czyż mam przekonanie, że on zasłużył na to? Nie był to człowiek z grona tych, z którymi się znosiłem, ani téż nikt z bliższéj mojéj znajomości. Miał on z tego zarobek; żadne stosunki towarzyskie z nim mnie nie łączyły, więc domysły, że to był który z kolegów, są fałszywe. Byłem do tego stopnia nawet ostrożnym, że go za dnia nie widywałem, lecz wieczorem. Dla tego powiadam, że p. Jakubowskiemu zrobiono krzywdę. Ja długo łamałem sobie głowę nad rozwiązaniem téj zagadki, zkąd głos publiczny spędził winę na Jakubowskiego; rozwiązałem ją, ale rozwiązanie zachowam dla siebie.

Co się tyczy drugiej osoby, tj. p. Markiewicza, tego także nie można pomówić o wspólnictwo. T y l k o o w é j n i e w y d a n é j o s o b i e mam do zarzucenia zachętę do gry. Kiedy w ostatniéj chwili w wilją mojego stawienia się do sądu przyszedłem do niego (tj. do owego wspólnika) i powiedziałem: Patrz, do czego doszedłem, moje dzieci jutro sierotami — z najzimniejszą krwią kazał sobie dyferencje zapłacić. Rzuciłem mu tedy pod nogi książeczkę, w któréj się zapisywało wykazy strat poniesionych. Wracam do p. Markiewicza. T e n człowiek stał się ofiarą zgubnéj przyjaźni, bo za przyjaźń spotkała go potwarz. Kiedy się kończył czas mojego przepisanego prawem dwumiesięcznego więzienia śledczego, kiedy więc mogłem być wypuszczony na wolną nogę, a pragnąłem tego gorąco, nie dla wolności, — bo i tu w kryminale wolno jest, tu żaden człowiek na drugiego zdradą nie patrzy, tu wszyscy jesteśmy równymi trędowatymi, ale tam na świecie jest kryminał prawdziwy — ale pragnąłem nadchodzące święta wielkanocne przy moich dzieciach przepędzić. Pierwsze to były święta, w których oderwany byłem od moich maluczkich. Miałem jeszcze inny powód, dlaczego chciałem wyjść. Moja żo-

na i moje dzieci pozostały w skutek tego smutnego wypadku bez utrzymania. Zależało mi na tem, aby swoje jakiekolwiek wiadomości módz spożytkować w usłudze którego z kolegów i przez to zarobić na utrzymanie dzieci. Potrzeba mi było wtenczas kaucyi. Dowiedzieli się o moich chęciach p. Markiewicz wspólnie z drugim kolegą, który się mnie nie wyparł i nie rzucał na mnie obleg, chwaląc się: patrzcie, ja nie jestem, jak ten celnik, — był to p. Rappaport, i oświadzyli mi gotowość swoję złożenia za mnie kaucji, a równocześnie wnieśli do sądu stósowne podanie. Cieszyłem się już nadzieją, że choć ukradkiem będę mógł swe dzieci widzieć i przepędzić święta w kółku rodzinném. Cóż się dzieje? W sam wielki tydzień na wiadomość, że pp. Markiewicz i Rappaport ofiarują się mi z pomocą, weszło do sądu, — z jakich zasad i pobudek nie wiem, ale gdyby były te, których się domyślam, byłby to niecny postępek! — doniesienie ze strony kolegi Jakubowskiego na kolegę Markiewicza, że to **o n** jest tym pośrednikiem, a ponieważ donosiciel odpowiedzialnym jest za stratę, więc jego, p. Markiewicza obowiązkiem jest tę stratę wynagrodzić. Markiewicz za swoję bezinteresowną przyjaźń został wynagrodzony potwarzą, oskarżeniem do sądu kryminalnego. Panowie! Ja się bałem skargi wekslowéj, cóż dopiero za uczucia miał adwokat, jeżeli przeciw niemu wyniesiono doniesienie kryminalne. Bolałem nad tem bardzo, a pocieszałem się tylko tem, że nie przypuszczałem, aby kto zna p. Markiewicza, używającego tu słusznie ustalonéj opinji jako poczciwy i prawy adwokat, uwierzył téj potwarzy. Cóż było dalszem następstwem tego doniesienia? Sąd przedewszystkiem musiał coś zrobić na podstawie przepisu prawnego, ponieważ nowy fakt został podany, tj. że wspólnik jest wiadomy — więc należało jeszcze na miesiąc przedłużyć więzienie śledcze. Apelacja zgodziła się na to i pozwoliła wypuścić mnie po trzecim miesiącu za kaucją 10,000 złr. Nigdy to jeszcze niepraktykowana wysokość kaucji, z pewnością nie uciekłbym wtenczas, skoro mógłem uciec z krociami, a jakkolwiek ci panowie złożyliby tę kaucją, jednak nie chciałem o to prosić.

Przystępuję teraz do drugiéj fazy. Panowie słyszeliście poprzednio, że z końcem 1873 roku sytuacja tak fatalnie się skomplikowała, że w strasznem byłem położeniu wówczas, bo wiedziałem, że będę tu stał pod pręgierzem. Nadszedł styczeń. Słyszeliście panowie z aktu oskarżenia, że w banku galicyjskim ulokowanych było w listopadzie 230,000 złr. Otóż w listopadzie zawartą została na posiedzeniu sądowém ugoda między wierzycielami a reprezentantami banku galicyjskiego, na mocy któréj bank galicyjski obowiązał się sumę 100,000 złr. przenieść do kasy oszczędności, zaś resztę w końcu stycznia wypłacić. Na jednem z posiedzeń w styczniu uchwalono, aby połowę tych funduszów ulokować w kasie oszczędności, zaś drugą połowę w tak zwanych salinenszeinach. Pod datą 23 stycznia dostaję list z banku galicyjskiego jako zarządca masy z uwiadomieniem, że za zgłoszeniem się mojém pieniądze te będą mi wydane.

Otrzymawszy ten list poszedłem do p. Jakubowskiego i prosiłem, aby poszedł razem ze mną. On odpowiedział: idź sam, po co nas ma dwóch chodzić. W skutek tego poszedłem, ale kiedy się zgłosiłem po odbiór, otrzymałem ze strony dyrektora odpowiedź: „mam wiadomość, że panowie macie we dwóch te pieniądze podnieść“. Powiedziałem na to: „rzeczywiście tak jest, ale p. Jakubowski kazał mi iść samemu“. Przyznam się, że w tém powiedzeniu dyrektora przeświecało już podejrzenie przeciw mojéj osobie i dotknęło mię to. Powiedziałem to p. Jakubowskiemu, a nawet spotkałem wtedy przy ulicy św. Jana p. Przesmyckiego i mówiłem mu, że idę do p. Jakubowskiego z tém oświadczeniem. Poszedł tedy p. Jakubowski ze mną; kazano nam przyjść o godzinie 5 wieczorem. Wtedy wieczorem w kasie podpisałem kwit jako zarządca masy. P. Jakubowski jako świadek nie mógł być podpisany, a tém mniéj jako współodbiorca.

Pieniądze odebrane miałem przechować w swojéj kasie wertheimowskiéj, a to dlatego, że za późna była godzina do zakupienia salinenszeinów. Ponieważ nie chcieliśmy na drugi dzień robić tego przeliczenia, więc oświadczyłem p. Jakubowskiemu, aby swoją własną pieczęć przyłożył do tego pakietu i zabrał je do siebie. W kancleraji jego przełożyliśmy pieniądze a mianowicie do jednego pakietu gotówkę, a do drugiego asygnacje kasowe i ten razem z efektami i pieczęcią p. Jakubowskiego zabrałem do mieszkania, gdzie zamknąłem w kasie wertheimowskiéj.

Na drugi dzień przed południem wziąłem te efekta, które miały być w kasie oszczędności złożone, ale nie mogłem uskutecznić ulokowania ich, bo to było w niedzielę, a więc nie zastałam dyrektorów. Także we filji banku narodowego, gdzieśmy mieli zakupić salinenszeiny, nie było nikogo — więc wróciłem o godzinie 11téj do p. Jakubowskiego, a z nim ułożyliśmy się w ten sposób, że ulokowanie pieniędzy w krakowskiéj kasie oszczędności p. Jakubowski bierze na siebie, ja zaś wyjadę do Tarnowa w celu umieszczenia tamże 40,000 złr.

Po obiedzie w niedzielę przepędziłem, jak zawsze, cały czas przy moich dzieciach. Ale właśnie ta niedziela była dla mnie strasznie smutną wobec myśli, jakie mi się roiły po głowie. Poszedłem do kancelarji swojéj. Tu ciągle stał mi na myśli dzień 4 lutego, od którego mnie przedzielało tylko 10 dni. Chciałem więc te pieniądze odwieźć do Tarnowa. Wierzajcie mi panowie na słowo, bo jako obwiniony o zbrodnię przysięgać nie mogę, ale mówię sumiennie, że nawet w owéj chwili nie miałem myśli uronienia tych 40,000 złr. Nadszedł wieczór; ogromne myśli obsiadały mi rojem głowę. Myślałem o wszystkich możebnych środkach ratunku; jakkolwiek miałem wielu przyjaciół, nawet takich, którzyby mi z pewnością przyszli z pomocą, gdybym się im zwierzył, to jednakże zdawało mi się niegodziwością, aby w takiéj chwili czyjąś przyjaźń w ten sposób wyzyskiwać, a podłością nie chciałem kończyć. Ale, panowie, miałem co innego na sumieniu. Wśród r. 1873, kiedy najbardziéj wrzała gorączkowa chęć ratowania się, dostają się do rąk moich prywatne pieniądze, nie tytułem depozytu, ale tytułem załatwienia interesu. Były cztery takie interesa: p. Skrzyńskiéj, p. Mrowca, p. Romańskiéj i p. Skalskiego. Zdaje mi się, było to w październiku, kiedy jak człowiek tonący brzytwy, chwyciłem się nadziei wygrania; więc rozmyśliwając, ogromnie mi zaciążyło na sumieniu, co będzie, jeżeli ci, co z całém zaufaniem do mnie się udali, dowiedzą się, że nic im nie pozostanie, jak pamięć moją przekląć. Bałem się, że ta klątwa nie na mnie, lecz na dzieci spadnie. Druga kategorja osób, po których także spodziewałem się, że pamięci mojéj nie będą błogosławić, byli to niektórzy wierzyciele moi, którzy mi przyszli w pomoc w sposób uczciwy, t. j. pożyczyli pieniędzy bez procentu albo za procent umiarkowany. Zdawało mi się niesumiennością, aby ci ludzie przezemnie straty ponosili.

Była jeszcze inna kategorja osób, mianowicie kilku miałem klientów, którzy użyli mego pośrednictwa na poręczenie; nawet jeden z nich p. Żuk na znaczną kwotę zaciągnął pożyczkę u p. Wencla, w banku galicyjskim i u Deichesa; weksel był z jego podpisem i z moim. Wiedziałem, co tych ludzi spotka; wiedziałem, że rzucą się na nich, że ich będą sekwestrować, że się na nich zaintabulują. Bolało mnie, że ci ludzie z mojéj winy tyle przykrości będą mieli. Ci dotkliwiéj uczują stratę, niż jeżeli strata będzie rozłożoną na 160 wierzycieli i to pośrednio. Miałem jako zarządca massy sposobność stykania się z tymi wierzycielami i wiedziałem, że biednych ludzi, dla którychby upadłość Kirchmayera dotkliwą była, nie wielu było; po największéj części byli to ludzie zamożni, panowie i kupcy. Za najbardziéj dotkniętych uważałem niejakiego Kobielskiego, kucharza, Gellę, drukarza i oprócz tego dwie wdowy, z których jedna prawie cały majątek utraciła i teraz pełni funkcję nauczycielki w Bochni. Otóż nie mogłem się łudzić, że w razie katastrofy załatwienie konkursu odwlecze się i że potém mnie będą przypisywać winę. Kiedy to wszystko rozważyłem, a miałem w ręku 40,000 złr., powiedziałem sobie: jeżeli mam do wybierania między mniejszą a większą krzywdą, niechże będzie mniejsza krzywda, t. j. massa konkursowa rozkładająca się na stu kilkudziesięciu wierzycieli, z których niektórzy mieli krocie, mniejszéj dozna krzywdy, mam fundusze, użyję je. Jak tylko ta myśl uczepiła się mnie, powiedziałem sobie, że nie mam potrzeby jechać do Tarnowa. Ale z drugiéj strony rozważyłem, że jeżeli nie pojadę do Tarnowa, Jakubowski może się będzie dowiadywał, czy przyjechałem, czym oddał, — więc aby zmylić pozór, aby mój plan módz bez przeszkody wykonać, rzeczywiście pojechałem do Tarnowa w poniedziałek rannym pociągiem, napisawszy wprzódy o tém do komisarza konkursowego. W Tarnowie w hotelu krakowskim ułożyłem sobie, wielekomu mam wypłacić z biedniejszych wierzycieli. Wiedziałem, że do rozdania mniejszych kwot będę potrzebował drobniejszych banknotów, a zmieniając w Krakowie mógłbym obudzić podejrzenie, przywołałem więc sobie żydówkę i uskuteczniłem wymianę, a na każdym banknocie wypisałem moje nazwisko, bo tego żydówka chciała dla zabezpieczenia się, że nie są fałszywe. We wtorek rano wróciłem do Krakowa i przez cały ten dzień, tudzież przez środę, po części roznosiłem osobiście, po części odsyłałem w listach rekomendacyjnych różne fundusze. Postanowiłem wtedy, aby wszystko powiedzieć w dniu, kiedy miało być zebranie wierzycieli; tymczasem konieczność wykazania się, co zrobiłem, skróciła ten termin. Bałem się, aby Jakubowski mnie nie zdenuncjował w sądzie kryminalnym, bo wprawdzie on jest moim przyjacielem, ale okazał, że byłby zdolnym do takiéj denuncjacji. Chodziło mi więc o to, ażeby się z nim nie zderzyć. Wiedziałem, że we wtorek będzie gdzieś na balu, więc obiecałem przyjść w chwilę, kiedy go nie zastanę. Tak się téż stało. Na drugi dzień, t. j. we środę były termina w sądzie krajowym. Jakubowski sądził, że się zejdzie ze mną; ja jednak kazałem mu tylko powiedzieć przez mego koncypienta p. Schwarza, że wróciłem z Tarnowa. Nie mogłem wtenczas dokonać wszystkich rozpłat, a wiedziałem, że albo p. Jakubowski albo p. Przesmycki przyjdzie, aby się przekonać, że istotnie funduszów nie ma. Napisałem tedy list jeden do matki staruszki, napisałem historję całego przebiegu, nareszcie napisałem list do mego koncypienta, gdzie go prosiłem, aby nazajutrz opieczętowane przezemnie listy odesłał...

Może mnie pan radca uwolni od dalszego opowiadania. Spisywałem własnoręcznie moje zeznania w śledztwie, ale to, co znosi pióro, które idzie za prądem myśli, trudno głośno wypowiedzieć.

P r z e w o d n.: Wspomniałeś p. w śledztwie o pistolecie.

O b w i n i o n y: W niedzielę wieczór poszedłem do Höffelmajera, prosząc o pistolet. Dziwił się, na co ja go potrzebuję. Powiedziałem, że jadę na zabawę na wieś, więc dla bezpieczeńsstwa, bo wtenczas była zawierucha biorę z sobą pistolet.

(Po przerwie).

O b r o ń c a dr. G u m p l o w i c z. Proszę o odczytanie z protokółu śledztwa opowiadania o nocy ze środy na czwartek, jest to jeśli się nie mylę arkusz 17.

P r z e w o d n i c z ą c y czyta:

„Północ miała być tą chwilą, którą sobie wyznaczyłem. Za nadejściem téj godziny nie mogłem się oprzeć nieprzepartemu pociągowi, żeby jeszcze raz rzucić okiem na moją żonę i moje dzieci. Na palcach — żeby nie obudzić — przeszedłem do pokoju sypialnego. Widok śpiących spokojnie, nieprzeczuwających strasznego ciosu, jaki ich miał spotkać, widok téj drobnej dziatwy, mającéj za chwilę osierocieć, wstrząsnął mną do żywego, wróciłem do siebie, jakby pijany, i siadłem przy biórku. Czułem, że mnie odwaga odstępuje i strach ogarnia. W tém wzrok mój padł na wiszący nad mojém biurkiem obraz jeden z Grottgerowskiéj Lituaniki, obraz przedstawiający Bogarodzicę, jawiącą się w kopalni Sybirskiéj przed Litwinką w stroju aresztanckim ubraną. Obraz ten w owéj chwili niewysłowione sprawił na mnie wrażenie. Kreślę je tak, jak je do téj chwili czuję, i jak mi do śmierci będzie pamiętne. Zdawało mi się, że widzę w tém palec Opatrzności, która mi wskazuje jedyną prawdziwą drogę zadosyćuczynienia za moje przewinienie, za ciężkie błędy, jakie popełniłem, — t. j. wybranie stroju aresztanckiego. Jakoż dziwna nastąpiła we mnie zmiana, łzami się zalałem, i zamiast rozpaczy, wstąpiła we mnie rezygnacja i powstało postanowienie oskarżenia się samemu i oddania w ręce sprawiedliwości. Włożyłem rewolwer do biurka i zamknąwszy roznieciłem ogień, w którym spaliłem listy przezemnie tegoż dnia i wieczoru pisane do matki, żony i rodziców żony, oraz historję mojego upadku.

Za chwilę weszła do kancelarji poczciwa moja żona, która przebudziwszy się i nie widząc mnie jeszcze z powrotem, zaniepokojona przyszła dowiedzieć się i zobaczyć, co się ze mną dzieje. Wtedy dopiero po raz pierwszy wywnętrzyłem się przed nią ze straszliwém swojém położeniem, z którego nie ma dla mnie innego wyjścia, jak tylko straszna alternatywa. Wtedy to uczułem głęboki żal, że zawsze przed nią taiłem położenie swoje, bo gdybym nie był takim skrytym, nie byłoby doszło do téj ostateczności. Wtedy dopiero zrozumiałem, jak drogim, nieocenionym skarbem jest poczciwa kochająca żona.“

Daléj odpowiada obwiniony na zarzucone mu mniemane sprzeniewierzenie depozytów p. Skrzyńskiej i p. Mrowca, udowadniając, że tu nastąpiła restytucja, a następnie zdaje sprawę z pojedyńczych obliczeń dochodów i wydatków.

Dalszy ciąg popołudniu 16go.

P r z e w.: Czyli pan przyznaje resztującą sumę, tj. 32,000 złr. jako sprzeniewierzoną?

O b w.: Uznaję się tylko odpowiedzialnym co do nadwyżki nieprawnie użytéj, t. j. wbrew prawu memu, jako zarządcy masy, a zatém jestto odpowiedzialność cywilna. Przyznaję, że użyłem téj sumy w sposób bezprawny, nie mogę zaś twierdzić i nie przyznaję, bym ją sobie przywłaszczył.

Przystąpiono potém do szczegółowego wyjaśnienia pojedynczych pozycyj tak wierzytelności jak i długów. Względem tych ostatnich pokazało się, że obwiniony miał 22 wierzycieli, którym opłacał miesięcznie 710 złr. procentu, czyli rocznie 8628 złr.

P r z e w o d n i c z ą c y wzywa obwinionego, aby się przecie zdecydował i wyjawił owego wspólnika, zwłaszcza, że obwiniony sam przyznał, iż wspólnik ten może być wobec prawa karnego odpowiedzialnym, zaś wykrycie go będzie okolicznością łagodzącą, bo odsłoni całkowicie szczerą prawdę.

O b w i n i o n y: Zeznałem już szczerą prawdę, a nazwiska nie odsłonię, bo nie chcę obciążać własnego sumienia. Zresztą przez wypowiedzenie nazwiska jego i skutki ztąd wynikłe stałoby się tylko formalnym wymaganiom sprawiedliwości zadość, bo człowiek ten byłby ukarany, ale też i jego familja. Wiem, że on dziś grosza nie ma i kto wie, czy nie będzie zmuszony Krakowa opuścić niezadługo.

P r o k u r a t o r: W jaki sposób urządzałeś pan tę grę na giełdzie ze wspólnikiem?

O b w i n i o n y: Ja biegłości w grze giełdowéj nie mam wcale. Już w Wiedniu będąc, zdałem tę czynność na ajenta. W Krakowie zdałem więc tę grę ze wszystkiém mojemu spólnikowi, który wielce tu był przebiegłym i za pośrednictwem jednego z tutejszych kantorów operacje giełdowe wykonywał.

O b r o ń c a dr. G u m p l o w i c z: W téj chwili objawił nam pan podsądny, że nie miał téj przebiegłości, jaką miał tamten. Wypływa więc ztąd, że ten nikczemnik nie z jednym p. Wyrobkiem, ale z dziesięcioma innymi mógł stać w związku i sprowadził im papiery z tego samego kantoru i tym sposobem dziesięciu płaciło te same dyfferencje.

Zastępca strony prywatnéj interesowanéj to jest masy Kirchmajerowskiej, dr. S z l a c h t o w s k i w długiém przemówieniu oblicza wszystkie szkody w skutek tego procesu wynikłe i w końcu oznajmia, że wczorajsze (tj. z 15 maja) ogólne zebranie wierzycieli po dłuższéj dyskusji wydało decyzją, iż nie widzi powodu do przyznania p. Wyrobkowi honorarjum, skoro tak znaczną sumę sprzeniewierzył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kraków, 19 maja.

Jutro we środę przed południem, odbędzie się w tutejszym sądzie karnym rozprawa osta-

teczna przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu *Kraju*, p. Stan. Gralichowskiemu, oskarżonemu o przestępstwo podburzania przeciw władzom popełnione, przez zamieszczenie w *Kraju* artykułu „Działalność sejmu“. Oskarżonego bronić będzie dr. Ludwik Gumplowicz.

Pod przewodnictwem prof. dr. Skobla odbyło się w akademji umiejętności dnia 18 b. m. posiedzenie komisji językowéj. Przewodniczący przedstawił prace naukowe, których bardzo wiele po największéj części niedokończonych, po ś. p. Henryku Sucheckim pozostałe. Jednę z tych prac: „O niektórych błędach w dzisiejszéj polszczyznie literackiéj“ w części na posiedzeniu odczytano, a trzéj członkowie komisji podjęli się przejrzenia i spisania wszystkich rękopisów.

Wisła tak dalece wezbrała, że główny kanał pod zakładem gazowym na Kazimierzu od wczoraj jest już cały zalany, i ujścia jego od strony rzeki nie widać.

Jak się dowiadujemy, kupił artysta dramatyczny sceny krakowskiéj, p. Eker, kamienicę na ulicy św. Jana pod l. 301. Że ktoś kamienicę kupił to przecież zdarza się bardzo często, lecz, że kupił artysta — jak dotychczas, śmiało to podać możemy jako wypadek niezwykły do wiadomości publicznéj, czego i nowy właściciel za złe nam zapewne nie weźmie.

Po kilku dniach marcowych czy jesiennych, pokazało się dziś znów słońce, jest ciepło i pogoda tem godniejsza zapisania jéj w kronice, że zdawało się, jakoby nie tak prędko jeszcze nastąpić miała.

Z aresztów sądu pow. u św. Piotra, uciekło przed kilkoma dniami dwóch więźniów. Spuścili się oni z okna na zamknięty dziedziniec, zkąd się przez wysoki mur dostali do klasztoru żeńskiego św. Józefa a ztamtąd na planty.

† We Lwowie zmarł onegdaj Bolesław Weryha Darowski, w wieku lat 65. Zmarły był porucznikiem b. wojsk polskich z 1831 r. i kawalerem krzyża *Virtuti militari*.

Z Lutowisk pod dniem 17 maja donoszą *Gaz. Nar.*: Sanna w maju! U nas spadł śnieg łokciowy, przytem jest silny mróz; jak daléj będzie i jak długo potrwa, doniesiemy. Śnieg obecnie od nocy nieustannie pada.

Wiedeń staje się miastem nieszczęśliwych miłości. Powietrze tutejsze — pisze nasz korespondent pod dniem 18 maja — usposabia snać bardzo sentymentalnie. Wczoraj otruła się w dorożce nieszczęśliwa para, któréj małżeńskiemu skojarzeniu sprzeciwiali się rodzice panny. Od początku maja mamy ustawicznie powietrze marcowe, zimno, wiatr, deszcz, a dla odmiany od dwóch dni śnieg i grad.

Nie każdemu z czytelników zapewne wiadomo, pisze *Wiek*, że głośny dzisiaj hiszpański marszałek Concha (po hiszpańsku wymawia się Koncza), jest naszym rodakiem, pochodzi z gubernji kowieńskiéj, gdzie rodzina ta od dawnych bardzo czasów i do dziś dnia jest osiadła. Ojciec jego, Fortunat Kończa, w czasie wojen napoleońskich w 1807—8 r. udał się do Francji i Hiszpanji. Ożeniony w Hiszpanji, zostawił tam dwóch synów, z których jeden właśnie jest marszałkiem i dowódcą armji północnéj republikańskiéj, drugi zaś generał-kapitanem wyspy Kuby.

O składzie przyszłego zarządu kolei nadwiślańskiéj donosi *Gaz. Handl.* z wiarogodnego źródła z Petersburga co następuje: Zarząd składać się będzie z pp. Leopolda Kronenberga, Józefa Zamoyskiego, rzeczyw. radcy stanu Rudnickiego znanego w Rydze inżyniera i rz. radcy stanu Arcimowicza; kandydatami zaś będą pp. Jakób Natanson i B. M. Wolff, a nazwisko trzeciego jeszcze niewiadome. Co do robót około budowy kolei, to te systematem uczątkowym (w częściach pewnych) oddane będą „tylko krajowcom“, zagraniczni bowiem kandydaci stanowczo mają być usunięci. Premium za akcje kolei Nadwiślańskiéj jeszcze w dniu 8 b. m. wynosiło 30—35 rs. za sztukę.

Ś. p. Michał Gliszczyński na dwa miesiące przed śmiercią napisał ostatnią swoją wolę, którą tu z *Gazety Kieleckiéj* przytaczamy:

Kielce 8 lutego 1874 roku.

Przepraszam wszystkich za moje zasady i zawody — nie miałem tego w naturze, ale przy końcu biednie było koło mnie, ztąd główna przyczyna różnych uchybień, a potrochu i własna moja nierozwaga. Dolegliwie jednak nikomu nie dokuczyłem; zresztą żyłem między wami otwarcie i nie boję się, żebyście mnie za złego człowieka uważali.

Pozostaje po mnie tyle co nic. Książek kilkanaście, które niech weźmie D., bo ma bibljotekę — reszta gratów na trumnę, która niech będzie prostą, do tego jeden koń i wio! na Karczówkę, gdzie pragnąłbym być pochowanym.

Jeżeli moi znajomi zgodzą się na to, żem zasłużył na jakie względy, to niech mi każą wymurować dół, bo najbardziéj dokucza mi ta myśl, że mię zasypią ziemią.

Pozostaje wiele moich prac, już to skończonych, już na ukończeniu, już to dopiero rozpoczętych. Proszę je opieczętować i posłać J. K. Gregorowiczowi, to je może do swoich wydawnictw zużytkuje.

Pozdrowienie ostatnie kieleckim znajomym, do których przybłąkałem się w końcu zawodu i życia. Różnie z nimi bywało, ale państwo B... R... i D... byli dla mnie jakby rodziną, bo swojéj nie miałem.

Niech im los zapłaci za mnie zdrowiem i powodzeniem.

Jabym sam hojnie ich za to obdarzył, ale nie miałem tego, co dawniéj.

Nessun maggior dolore che ricordarsi
del'tempo felice nella miseria.
(Nie ma większego bólu nad wspomnienie jasnych chwil w nieszczęściu).

Adieu — do widzenia

Michał Gliszczyński.

Ospa naturalna ostatnimi czasy silnie grasowała w całéj gubernji wołyńskiéj. W powiecie ostrozkim śmiertelność była mała: zachorowało 226, wyzdrowiało 116, zmarło 22, pozostało chorych 88. Natomiast w powiecie nowogrodzko-wołyńskim tak liczba chorych jak i zmarłych była nader znaczna: zachorowało 407, wyzdrowiało 227, zmarło 116, pozostało chorych 64. W gub. kowieńskiéj pow. telszewskim było chorych 367, wyzdrowiało 310, zmarło 48, zostało chorych 9. W gub. mohylewskiéj pow. mścisławskim było chorych 539, wyzdrowiało 236, zmarło 99, zostało chorych 204. W innych okolicach epidemja była słaba.

Skarby ukryte nie przestają zawracać ludziom głowy. *Gon. Urzęd.* donosi, iż chersońska rada miejska upoważniła kilka osób do rozkopywania gruntów miejskich, na których według podania mają się znajdować ukryte skarby. Zezwolenie dano pod wyraźnym warunkiem, że znalezione skarby podzieli się między przedsiębierców a miasto, na zasadzie odpowiedniego artykułu prawa.

Omyłka w praktyce sądowéj. — *Syn Otieczestwa* donosi, że przed rokiem popełniono w mieście Gatczynie zabójstwo kobiety. Podejrzenie padło na zięcia zamordowanéj, który skutkiem tego oddany został pod sąd. Pozory były tak silne, że przysięgli uznali oskarżonego mieszczanina winnym, i na mocy téj opinji sąd skazał go do ciężkich robót. Przed kilkunastu dniami jednak wezwano kapłana do chorego szynkarza w Gatczynie, który dręczony wyrzutami sumienia wobec zbliżającéj się śmierci, wyznał na spowiedzi, że on to właśnie zabił wspomnioną kobietę i następnie zeznanie swoje potwierdził przy świadkach i policji; poczem umarł nazajutrz.

Niepoprawna. — Przed kratkami sądowemi w Altonie, stanęła 2 maja znana wróżbiarka Anna von Trappe, oskarżona o wyłudzanie pieniędzy od osób łatwowiernych, którym z oczu, włosów i t. p. za stosowną zapłatę przepowiadała przyszłość. Sąd przychylając się do zdania biegłych, uznał ją za niepoczytalną i uwolnił od wszelkiéj odpowiedzialności. — „Wiedziałam już o tem z góry“, rzekła wtedy pani v. Trappe, korzystając ze sposobności zarekomendowania urzędnikom swego talentu.

W Rzymie zawalił się niedawno pałac 4-piętrowy, mający 40 metrów długości i 120 metrów kwadr. obwodu. Był on już bardzo stary i oddawna groził runięciem, lecz niezbędna naprawa doznała zwłoki, skutkiem niezgody między trzema właścicielami tego gmachu. Niektórzy z lokatorów widząc że ściany popękały, wynieśli się z pałacu; inni zaś doczekali się katastrofy, któréj o mało nie przypłacili życiem. W ostatniéj prawie chwili magistrat wydał rozporządzenie, aby dom niezwłocznie opuszczono; stara jednak kobieta mieszkająca na 4 piętrze, w żaden sposób na to zgodzić się nie chciała, gdyż właśnie rozwiesiła mokrą bieliznę przy oknie, lecz policjant upierającą się gwałtem wyprowadził z mieszkania. Wkrótce potem posłyszano straszny huk; jedna ściana zawaliła się i tak gęstą wzbiła kurzawę, że niepodobna było nic widzieć dokoła. Pewien mularz wraz z innym robotnikiem chcieli przebić wejście do sąsiedniego domu, lecz w tejże chwili zawaliły się znowu dwa piętra, i oba ci nieszczęśliwi zagrzebani zostali w ruinach. W czasie katastrofy, którą, jak mówią, spowodowało przejście ciężkiego wozu przez ulicę, rodzina mieszkająca na 1-em piętrze, złożona z mężczyzny, kobiety i dwojga dzieci, probowała uciekać, ale schody zawalone już były gruzem. Dopiero późniéj zdołano uwolnić ją z tego więzienia, przystawiwszy drabinę. Pałac przedstawia obecnie dziwny widok: zwaliska murów, szczątki sprzętów, bielizna, suknie, posągi, obrazy, wszystko to leży nagromadzone w bezkształtnéj massie, nad którą wznosi się wysoko nieuszkodzona klatka z ptaszkiem.

Sąd Chińczyków o cywilizacji europejskiéj. — *Gazeta Pekińska* wychodząca w stolicy państwa „niebieskiego“ w języku krajowym zamieściła niedawno surową krytykę postępowania Europejczyków: Spotykamy w naszém cesarstwie, pisze jakiś dowcipny Chińczyk, dwa rodzaje cudzoziemców utrzymujących, że chcą nas oświecić. Pierwszą kategorję stanowią ci, którzy nauczywszy tutejszych obywateli sposobu zabijania na odległą przestrzeń, wracają do swego kraju wzbogaceni naszymi darami lub łupem zabranym w naszych miastach wziętych szturmem. Druga kategorja składa się z osób wykładających tak zwaną naukę chrześcjańską. Ci ludzie żyją przez długi czas z nami i robią zwykle więcéj dobrego niż złego, jeśli nie zabierają nam dzieci. Podczas gdy jedni mówią mi: „kochaj bliźniego swego jak siebie samego,“ drudzy uczą, jak mam zabijać nienarażając się na niebezpieczeństwo, i twierdzą, że moja broń palna nie dość daleko sięga w tym celu, a więc trzeba, abym nabył ich własną broń posiadającą w wysokim stopniu mordercze zalety. Komu wierzyć?

Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dnia 18 maja prawie ciągły deszcz, po południu silna burza; termometr od 0.4 doszedł do 7.4 R. Barometr idzie w górę; rano o 6 dnia 19 stan jego był 327.61, termometru 7.2 R. Wiatr północny.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Wacław Popiel z żoną wł. d. z Warszawy; Piotr de Tutcheff wł. d. z Rossji; Feliks Myszkowski ob. z Sieradza; Aleks. Bachman naucz., Ant. Horodyski student, z Hołodiatycz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targ zbożowy na Baranie i Kleparzu

dnia 18 i 19 maja:

Wczorajsze targi zbożowe tak na Baranie, jako téż i na Michałowicach, w skutek od soboty trwającéj niepogody i ulewnych deszczów były zupełnie puste.

W skutek przybycia znaczniejszéj liczby pruskich kupców, usposobienie na dzisiejszym targu kleparskim było więcéj ożywione, a cena pszenicy szczególniéj pięknéj białéj cokolwiek podniosła się. W dniu wczorajszym i dzisiaj bank galicyjski sprzedał kilka znacznych partji do Prus. Pośledne gatunki były więcéj zaniedbane. Żyto tylko w celnych i suchych gatunkach znajdowało chętny pokup i to najwięcéj do młynów, pośledne zaś i mokre gatunki nie znajdowały kupców. Znaczne zapasy żyta, leżą na kolei i w spichrzach. Jęczmień piękny gruby był poszukiwany przez krupników i płacony po cenie przeszłotygodniowéj, browary zaprzestały już kupować; pośledni i i na paszę nie znajdował kupców. Owies więcéj zaniedbany spadł w cenie, płacono go o 20 centów niżéj. Kukurydza mniéj miała dzisiaj pokupu. Groch i fasola utrzymały się przy cenie dawniejszéj. O lniankę był większy popyt do Prus. Koniczyna w ogóle zaniedbana.

Płacono za pszenicę czerwoną za 170 fnt. 13.40 — 13.80, białą 13.50 — 15.25, żółtą 12.45 — 13.25; żyto warszawskie za 160 fnt. 9 — 9.25, galicyjskie 8 — 9.10; jęczmień dla krupników za 170 fnt. 8.30 — 9, na paszę 6.75—7.75; owies za 100 ft. 4.80—5; fasola za 180 fnt. 10.50—11.50; groch 8—9; wykę 8.50 — 8.75; lniankę za 150 fnt. 9—10; kukurydzę za 170 fnt. 8.50—8.80 zła.

Wrocław 15 maja. — Cały ubiegły tydzień bardzo pomyślnem dla rolników odznaczał się powietrzem, które też na zasiewy jak najkorzystniejszy wywiera skutek. Nadzieja więc obfitych zbiorów coraz to głębsze zapuszcza korzenie, choć wiedzieć nie możemy co nam jeszcze przyszłość zwiastować zechce. Jakkolwiekbądź, tak pomyślne chwilowo okoliczności przy większych zapasach i obfitszych dowozach zboża, pewnoby w cenach nie małą spowodowały zniżkę; tymczasem widzimy, że pomimo chwiejności i wszelkich fluktuacji, stałe usposobienie zawsze górę bierze i ceny ostatecznie prawie żadnéj nie ulegają zmianie. Najlepszy to zaiste dowód, że wszystko co dotąd o wielkich zapasach i olbrzymich dowozach tak uporczywie głoszono, co najmniéj ułudzeniem było — jeżeli nie manewrem podstępnéj spekulacji, dla któréj podobne chwile główne rokują korzyści.

W Anglji dowóz tak krajowy jak zagraniczny nieco był większy, w skutek czego ceny chwiać się zaczęły; w końcu jednak poprzednia wróciła stałość, a niektóre place nawet wyższe notowały ceny. Francja prawie bez żadnych własnych zapasów na obcy dowóz ograniczona, w ogóle stałe zachowuje usposobienie, choć i tu na niektórych placach chwilowe w cenach zachodzą fluktuacje. Marsylja, Bordeaux i inne portowe miasta znacznie mniejsze w tym tygodniu dowozy miały, co tem więcéj wzmacnia sytuację handlu. Belgja i Hollandja, pomimo dosyć obfitych dowozów, ceny utrzymały stałe. W prowincjach nadreńskich i południowych Niemczech, przy więcéj ożywionym ruchu, dążność zwyżkowa na wielu placach widocznie przebijała. Austrja i Węgry utrzymały ceny przeszłotygodniowe. Środkowe i północne Niemcy, pomimo licznych fluktuacji, przy bardzo stałem pozostają usposobieniu, choć ruch handlowy wcale nie wiele okazuje życia.

Na ostatniéj giełdzie naszéj notowano za 1000 kilogr. (2460 fnt. pol.) pszenicy na ten miesiąc 90 talarów, tyleż żyta na ten miesiąc $61\frac{1}{2}$ tal., na maj-czerwiec i czerwiec-lipiec $61\frac{1}{4}$ tal., na lipiec-sierpień $59\frac{1}{2}$ tal.

Targ nasz przy miernym dowozie i spokojnym ruchu, utrzymał ceny przeszłotygodniowe.

Notowano 100 kilogramów (246 fnt. pol.): pszenicę białą $8\frac{1}{2}$—$9\frac{5}{12}$, żółtą $8\frac{1}{2}$ — $9\frac{1}{6}$; żyto $6\frac{5}{12}$ — $7\frac{1}{4}$; jęczmień $6\frac{1}{3}$—$7\frac{1}{3}$; owies $5\frac{3}{4}$ — $6\frac{1}{4}$; groch od $6\frac{1}{6}$ — $6\frac{7}{12}$; wykę od $5\frac{7}{12}$—$5\frac{11}{12}$; łubin żółty $4\frac{3}{4}$ — $5\frac{1}{3}$, niebieski $4\frac{1}{3}$ — $4\frac{2}{3}$; rzep $7\frac{1}{2}$ — 8; rzepik od $7\frac{5}{12}$—$7\frac{11}{12}$; koniczynę (za 50 kilogr.) czerwoną 10—$14\frac{1}{2}$, białą 11—19 tal.

Okowita spokojniéj, za 100 litrów (100 kwart pol.) 100% Trallesa w miejscu $23\frac{1}{2}$, na ten miesiąc i aż do sierpnia $23\frac{7}{12}$, na sierpień-wrzesień $23\frac{2}{3}$ tal.

Banknoty austrjackie po $90\frac{1}{4}$ tal. za 150 zła., banknoty ross.-polskie po 93 tal. za 100 rsr.

Bank rolniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp. — Filja wrocławska.

Poradnik przemysłowo-rolniczy nr. 2 zawiera: Nowe regestra gospodarcze — Czyszczenie zboża — Praktyczne ulepszenia w gorzelniach II — Wiadomości bieżące — Część informacyjna — Sprawozdania targowe.

Telegramy „Kraju“

Peszt 18 maja. Dziś odbyło się posiedzenie wydziału petycyjnego delegacji przedlitawskiéj i czwarte posiedzenie saméjże delegacji. Na miejsce del. księcia Wincentego Auersperga i dra Plenera wstąpili, jako zastępcy, baron Ritter i radca dworu Arneth. Na miejsce powołanego hrabiego Salm Reiferscheidt, który odmówił przyjęcia mandatu nie można było powołać zastępcy, bo już żadnego więcéj nie ma.

Dr. Gross sprawozdawca delegacji z praw komisji nad przedłożeniem rządowém w kwestji zwyczajnych wydatków ministerstwa wojny, motywuje tém bardzo wiele wykreśleń w przedłożeniu, że wojna nie tak prędko nastąpićby mogła, zwłaszcza, że Austrja nie ma chęci do zaczepki, a w razie obrony miałaby sprzymierzeńców. Jeżeli się stosunki ekonomiczne państwa poprawią, będzie można uchwalić więcéj. Po przemówieniu sprawozdawcy przystąpiono natychmiast do dyskusji specjalnéj, wśród któréj prawie bez rozpraw tyt. I — XXVII podług wniosków komisji budżetowéj przyjęte zostały.

Na posiedzeniu jutrzejszém na porządku dziennym rozprawy nad wydatkami nadzwyczajnemi.

Londyn 18 maja. Car, w. książe Aleksy i księżniczka Edynburgska byli obecni wczoraj na nabożeństwie w kościele prawosławnym i złożyli wizytę w towarzystwie księcia edynburgskiego królowéj w Windsor. Wieczór miała miejsce uczta familijna u księcia Walii w Chiswick.

Kursa. — Wiedeń 19 maja godz. 2.20. — Akcje kredytowe 221.75. — Londyn —.—.— Srebro 106.—. — Dukat —.—. — Lombardy 139.—. — Losy z 1864 r. 133.75. — Akcje franko-austr. 34.—. — Napoleony —.—. — Akcje kolei Karola Ludwika 247.25. — Akcje kolei lwow. czern. 145.—. — Akcje kolei półn. wschodniéj 106.—. — Akcje banku związkow. 10.—. — Oblig. indemn. gal. —.—. — Akcje banku wied. dla obrotu 82.—. — Akcje anglo-banku 130.25. — Akcje kolei rząd. 320.—. — Kolei siedmiogrodz. —.—. — Kolei Rudolfa 157.—. — Tramway —.—. — Banku budowy 54.—. — Akcje kolei wschodniéj 50.—. — Akcje banku anglo-węg. 32.50. — Akcje kolei zjedn. 100.50. — Losy tureckie 53.—. — Losy premj. węg. 75.—. — Akcje kolei bogumińskiéj 137.—. — Akcje kolei ces. Elżbiety 202.—. — Akcje kolei półn. zachodn. 184.—. — Akcje franco-hungaria 60.75. — Ogólny bank austr. 49.—. Usposobienie giełdy: dosyć mocne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Gralichowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

KRAKOW, 19 maja.	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
5% Obligacje indemn. galicyjskie..	79	—	81	—
4% Listy zastawne galicyjskie....	72	50	74	50
5% Listy zastawne galicyjskie.....	82	25	84	25
4% Listy zastawne polskie serja I..	92	25	94	25
4% Listy zastawne polskie serja II.	91	25	93	—
5% Listy zastawne polskie nowe..	91	25	93	25
4% Listy likwidacyjne polskie.....	76	25	78	—
6% Listy zastawne banku hip. gal.	85	50	87	50
6% Listy zastawne banku włościań.	93	—	95	—
Galic. zakładu kredyt. ziemskiego:				
5½% Listy zast. 36-letnie srebrem.	—	—	—	—
6% Listy zast. 36-letnie banknot..	—	—	—	—
6% „ „ 1[illegible]-letnie „	—	—	—	—
Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiéj.	89	—	92	—
„ „ galic. Karola-Ludwika..	245	—	250	—
„ „ lwowsko-czern.-jaskiéj..	143	50	147	50
„ banku dla han. i przem. 80 zła.	—	—	—	—
Galic. banku hipotecz.. „ 200 „	—	—	—	—
Losy krakowskie na 20 zła.........	—	—	21	—
„ premjowe węgierskie.........	73	50	—	—
„ 3% tureckie 400 franków....	51	—	55	—
„ miasta Stanisławowa.........	—	—	18	50
Srebro nowe austrjackie...........	105	—	107	—
Ruble papierowe rossyjskie........	153	75	155	25
Talary pruskie...................	165	—	167	—
Dukat obraczkowy.................	5	28	5	40
20-frankówka.....................	8	92	9	06
WIEDEN, 18 maja.				
Renta austrjacka 5%..............	69	15	69	25
„ „ w srebrze 5%....	74	45	74	60

Losy:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Z roku 1839 całe za 100 zła.......	290	—	295	—
„ 1839 ⅕ „ 100 „	244	—	248	—
4% rząd. z r. 1854 na 250 „	97	—	97	50
5% „ „ 1860 całe „ 500 zła..	105	60	105	90
5% „ „ 1860 ⅕ „ 100 „ ..	109	75	110	25
Rządowe „ 1864 za 100 zła.......	133	75	134	25
Kredytowe 1860 r..... „ 100 zł. m. k.	131	—	132	—
Krakowskie.......... „ 20 zła..	20	—	21	—
Akcje bankowe i kolejowe:				
Anglo-austrjackie..... za 120 zła.	134	—	134	50
Boden-Credit austrjac.. „ 80 „	—	—	—	—
Franco austrjackie.... „ 80 „	35	—	35	50
„ węgierskie.... „ 80 „	61	—	61	50
Nationalbank.....................	981	—	983	—
Unionbank........... za 200 zła.	101	—	101	50
Arcyksięcia Albrechta 200 zła.....	114	75	115	25
Dniestrzanska...... 200 „ „ ..	—	—	—	—
Eperies-Tarnow..... 200 „ ..	—	—	—	—
Ferdinand Nordbahn 1000 zł. m. k..	2088		2092	
Gal. Karl Ludwig... 210 zła. sr...	246	50	247	—
Kaschau Oderberg... 200 zł. m. k..	137	—	137	50
Lwow. Czern. Jassy.. 200 „	144	50	145	—
Rudolfbahn......... 200 „ sr....	157	—	157	50
Staatsbahn (500 fr.).. 200 zł. m. k..	320	—	321	—
„ II emisji.. 200 „ ..	139	—	139	50
Südbahn (Lombard.). 800 „ ..	138	25	138	75
Węg. gal. I. Łupk... 200 „ sr....	103	50	104	50
„ Nordostbahn... 200 „ ..	106	—	106	50
„ Ostbahn (500 fr.) 200 „ ..	50	—	52	—

Listy zastawne:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Allg. oest. Bd. Kr. los... 5% zła. sr...	95	—	95	50
„ „ 33 lat los... 5% „ „	83	50	84	—
„ „ gm. 40..... „	—	—	—	—
Galic. Banku Hyp..... 6% w. a....	86	50	87	—
„ Banku Włośc... 6% „ „ ...	—	—	95	—
Nationalbank........ 5% m. k....	—	—	—	—
„ „ .... 5% w. a....	90	60	90	75
Obligi pierwszeństwa:				
Arcyks. Albrechta.... 100 w. a....	77	25	77	50
Dniestrzańskie....... 5% „ „ ..	33	50	34	50
Gal. Kar. Lud........ 5% „ „ ..	107	—	—	—
„ II. em.......... 5% „	103	—	—	—
„ 1871 III........ 5% „	102	—	—	—
Lwów.-Czern.-Jassy:				
„ I 1865....... 5% sr w. a..	76	50	77	—
„ II 1867....... 5% „ „ „	88	50	89	—
„ III 1868....... 5% „ „ „	79	50	—	—
„ IV 1872....... 5% „ „ „	76	—	—	—
Węg.-galic. Łupkow.. 5% „ „ „	76	80	77	—
„ Nordostbh... 300 5% „ „ „	—	—	69	75
„ Ostbahn.... 300 5% „ „ „	63	75	64	—

WARSZAWA, 16 maja.	Rrs.	k.	Rsr.	k.
Listy zastawne serji 1. 4%.......	93	95	94	25
„ „ „ 2. 4%.......	—	—	93	—
kupon ubiegły..............	—	57	—	—
„ nowe........... 5%.......	92	25	92	55
kupon ubiegły..............	78	20	78	50
„ likwidacyjne.... 4%.......	77	30	77	70
kupon ubiegły..............	—	81	—	—

W drukarni „Kraju“ (Zwierzyniec Nr. 24.) pod zarządem St. Gralichowskiego.